

Edward Ozorowski

Małżeństwo jako komuna osób

Studia nad Rodziną 6/2 (11), 129-149

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

bp Edward OZOROWSKI

MAŁŻEŃSTWO JAKO KOMUNIA OSÓB

Pojęcie osoby jest bardzo ważne dla rozumienia człowieka, małżeństwa i rodziny. Jego wypracowanie wzbogaciło antropologię indywidualną i społeczną. W orzekaniu o człowieku jest ono pojęciem najbardziej pojemnym i skalającym. Mówi więcej niż słowo „człowiek”, bo określa bliżej, o kogo chodzi, chociaż często słów „człowiek” i „osoba” używa się zamiennie. Istotową właściwością człowieka jest to, że jest on osobą, ale poza człowiekiem miano osoby dajemy także Bogu, Chrystusowi i aniołom. „Osoba” w odniesieniu do człowieka łączy w sobie treści pojęć: ciała i duszy, mężczyzny i kobiety, jednostki i wspólnoty. Ogarnia człowieka od momentu jego poczęcia i pozostaje z nim w jego życiu po śmierci. Porządkuje też wszystkie relacje, w jakich znajduje się człowiek, zwłaszcza relacje małżeńskie i rodzinne.

Wypracowanie pojęcia „osoby” trwało długo. Nie znaczy to, iż dodało ono coś nowego do człowieka. Człowiek w swej ontycznej rzeczywistości jest ten sam od stworzenia. Odniesienie pojęcia „osoby” do człowieka było uwieńczeniem długiego procesu poznawania człowieka. Po wielu poszukiwaniach odpowiedzi na pytanie, kim jest człowiek, w końcu zdołano stwierdzić, iż jest on osobą. Pojęcie to odtąd jest kluczem otwierającym drzwi do rozumienia człowieka.

Jest ono także kluczowe do poznania, czym są – według zamysłu Bożego – małżeństwo i rodzina. Najczęściej określa się je słowami: związek, wspólnota (ludzi, mężczyzny i kobiety). Od Soboru Watykańskiego II natomiast coraz częściej mówi się o nich jako o *communio personarum*. Czyni to zwłaszcza konsekwentnie i wytrwale Jan Paweł II, przekonując jednocześnie, że w języku polskim należy zostawić słowo „komunia” i nie przekładać go na słowo „wspólnota”.

Między „komunią” a „osobą” zachodzi związek więcej niż zewnętrzny. Komunia zakorzeniła się w osobie, a osoba wyrasta ku komunii. Uchwycenie tej organicznej zależności trwało długo i jeszcze nie osiągnęło swego docelowego punktu. Nawet sam Papież ma ciągle coś nowego do powiedzenia na ten temat. Dlatego, mimo wielokrotnego już jego powtarzania, uzasadnionym pozostaje powracanie do niego. Ukrywa on skarby nie do końca zbadane.

I. Kształtowanie się pojęcia osoby

Pojęcie osoby zrodziło się w kręgu kultury grecko-rzymskiej, tam też posiada swoje odpowiedniki słowne. Najważniejsze z nich to: *hypostasis* (*substantia*), *prosopon* (*persona*), *ousia* (*essentia*) i *physis* (natura). Każdy z tych terminów, zanim trafił do antropologii, przeszedł etap rozumienia pierwotnego, filozoficznego i teologicznego (przedchrześcijańskiego i chrześcijańskiego). Jakkolwiek ich znaczenie modyfikowało się w zależności od tego, do czego były odnoszone, to jednak pozostała w nich pewna stała treść, która w miarę upływu czasu była pogłębiania i konkretyzowana. W antropologii stanowi ona punkt wyjścia do wszystkich dalszych uszczegółowień.

1. Przed Chrystusem

Hypostasis. Z wielu znaczeń, jakie w pierwotnym języku greckim posiadało słowo *hypostasis* do teorii osoby weszło rozumienie go jako: podstawy, fundamentu, bazy¹. To znaczenie wychodzi także na plan pierwszy w łacińskim odpowiedniku *substantia* (od *sub stare*). Akcent pada w nich na sposób istnienia i funkcję. *Hypostasis* (*substantia*) – to istnienie w sobie, będące podstawą do innych istnień. W języku przedfilozoficznym terminem tym określano zawsze konkretne realne byty.

Arystoteles posłużył się *hypostasis* w czworakim znaczeniu: istoty, ogółu, rodzaju, substratu². Wyróżnił on nadto substancję jako najważniejszą spośród dziesięciu podstawowych kategorii bytowania. Substancja – to bytowanie samodzielne, niezapodmiotowane, będące podstawą dla przypadłości. Jest ona racją ich bytu³. Była to teoria bytu jako takiego, a nie interpretacja specyfiki istnienia ludzkiego.

Tę ostatnią znaleźć można u stoików, z tym że posługiwali się oni słowem *hypostasis* na określenie nie tylko sposobu istnienia, lecz także działania. *Hypostasis* – to działanie podtrzymujące, wspierające, przychodzące z pomocą⁴. W rozumieniu tym zawiera się załączek tego, co potem wejdzie do pojęcia osoby jako „bytowania dla (ku)”⁵.

Słowem *hypostasis* posługują się psalmy w przekładzie Septuaginty, a *substantia* w wersji łacińskiej Wulgaty. Jakub Wujek starał się z precyzją oddać jego treść, czego niestety nie czyni Biblia Tysiąclecia. W Ps 38,6 posłużył się on terminem „bytność”, rozumianym jako: „osobowość życia, trwanie, czerstwość i siła”⁵. Biblia Tysiąclecia mówi natomiast tylko krótko „życie”.

¹ Z. Abramowiczówna, Słownik grecko-polski, t. 4, Warszawa 1965, s. 464.

² Arystoteles, *Metafizyka*, 1029 a.

³ M. A. Krąpiec, *Metafizyka*, Lublin 1978, s. 306-308.

⁴ B. de Margerie, *La Trinité chrétienne dans l'histoire*, Paris 1975, s. 181.

⁵ Biblia łacińsko-polska, przekład J. Wujka, kom. Menochiusza, t. 1, Wilno 1896, s. 641.

W Ps 68,3 J. Wujek tłumaczy *substantia* jako „dno”, a Biblia Tysiąclecia jako „oparcie”. Chodzi zaś o twardy grunt, który znajduje człowiek, grzęznący w błocie. W Ps 88,48 słowa *memorare quae mea substantia* J. Wujek oddaje przez „Wspomnij, co za bytność moja”, a Biblia Tysiąclecia: „Pamiętaj, jak krótkie jest moje życie”. W Ps 138,15 *hypostasis (substantia)* jest przekładem hebr. „kości”, co J. Wujek tłumaczy przez „istotność”, a Biblia Tysiąclecia przez „istotę”. W sumie można powiedzieć, że w psalmach *hypostasis (substantia)* określa konkretne istnienie człowieka przed Bogiem. Jest to życie samodzielne, mające własną tożsamość i jednocześnie ukierunkowane na Boga. *Hypostasis* wskazuje istnienie konkretne i indywidualne⁶.

Physis. Pierwotnie słowo to oznaczało glebę, w której kiełkuje wrzucone w nią ziarno. Jej odpowiednikiem w języku łacińskim jest „natura” od czasownika: *nascorsci – natus sum*. Rdzeniem znaczeniowym w nim jest: rodzić, rodzić się, dawać początek, pobudzać.

W filozofii natura przybierała różne znaczenia: u filozofów jońskich oznaczała całą rzeczywistość, potem przyrodę, a u Arystotelesa – istotę bytu, podłoże działania⁷. Najogólniej można powiedzieć, iż słowem tym określano wewnętrzną zasadę ruchu, rodzenia i życia, dynamikę bytu, pierwotne źródło wszystkich doskonałości⁸.

Aktualnie w myśli pozateologicznej natura posiada wiele odniesień, między innymi oznacza to, co stanowi o tym, że dany byt istnieje, zachowuje się i działa tak, a nie inaczej; to co istnieje obiektywnie i jest przed wszelkim działaniem człowieka. Natura tworzy porządek istnienia: fizyczny, biologiczny, etyczny, prawny. Ogarnia on sobą każdego człowieka i wszystkie wspólnoty ludzkie. Postępowanie przeciwne naturze prowadzi od wynaturzenia.

Ousia. W filozofii greckiej słowem tym posługiwano się zamiennie z terminami: *hypostasis, physis*. Znaczyło ono najczęściej: istotę, jestestwo. W metafizyce przez istotę rozumie się to, co określa, że dana rzecz jest tym, czym jest, i różni się od innych. Wraz z istnieniem stanowi ona „niesamodzielny ontycznie składnik bytu, pozostający w takim stosunku do istnienia, jak możność do aktu”⁹. Niekiedy jest ona synonimem osoby.

Prosopon. Weszło do filozofii i teologii ze świata teatru, gdzie oznaczało maskę, wkładaną na twarz przez aktora występującego na scenie. Do-

⁶ A. Michel, *Hypostase*, DThC, t. 7 cz. 1, kol. 372.

⁷ H. Kuhn, *Natur*, w: *Handbuch theologischer Grundbegriffe*, t. 2, München 1963, s. 211-214; M. A. Krąpiec, *Metafizyka*, dz. cyt., s. 92-95; *Mały słownik terminów i pojęć filozoficznych*, opr. A. Podsiad, Z. Więckowski, Warszawa 1983, kol. 232.

⁸ Y. E. Masson, *Nature*, DThC, t. 11, cz. 1, kol. 36.

⁹ *Mały słownik terminów i pojęć filozoficznych*, dz. cyt., kol. 168.

słownie oznacza to, co przed twarzą. To samo znaczenie zachowuje w przekładzie łacińskim przez *persona* (od *per sonare* – brzmieć przez)¹⁰. Potem stało się synonimem twarzy, wreszcie – człowieka. Od początku termin ten wiązał się z człowiekiem i miał ukierunkowanie osobowe. Do włożenia weń treści dzisiejszego rozumienia osoby prowadziła jednak długa droga.

2. W chrześcijaństwie

Jezus Chrystus nauczał głównie w języku aramejskim. Jego naukę zapisano w języku greckim. Większość cytatów starotestamentalnych w tekstach Nowego Testamentu pochodzi z Septuaginty. Ona też wywarła ogromny wpływ na słownictwo religijne chrześcijan. Przekaz słowny Ewangelii wymagał objaśnienia. Czerpano je z różnych źródeł, zawsze jednak przy pomocy kategorii kultury adresatów. Inaczej bowiem przekazywana nauka nie byłaby rozumiana.

Apostołowie wyrosli w środowisku żydowskim. Nauczali natomiast w świecie, w którym panowała kultura grecka i łacińska. Byli ludźmi prostymi i korzystali ze słownictwa będącego w powszechnym użyciu. Ich uczniowie natomiast wywodzili się już często z warstw wykształconych, posiadali znajomość filozofii i literatury. Stąd Ewangelia w ich przekazie z konieczności ubierała się w szatę właściwą tej kulturze. Oni też najbardziej przyczynili się do rozwoju słownictwa chrześcijańskiego.

Interesujące nas terminy – *hypostasis*, *prosopon*, *ousia*, *physis* – mają w tekstach Nowego Testamentu przeważnie znaczenie popularne, obiegowe. Cechą charakterystyczną jednak jest posługiwanie się nimi do określania relacji między człowiekiem a Bogiem. I tak: *hypostasis* w Hbr 11,1 oznacza wiarę jako podstawę dóbr wiecznych; *prosopon* w 1Kor 13,12 – twarz Boga, którą człowiek będzie oglądał w niebie swoim obliczem; *physis* w 2P 1,4 – naturę Bożą, której uczestnikiem staje się chrześcijanin; wreszcie *ousia* w Łk 15,12.13 (łac. *substantia*) – roztrwoniony majątek, tj. to, co utracił człowiek przez grzech pierworodny.

Pojęcie osoby wypracowano właściwie w dyskusjach trynitarnych. Tym, co ją odróżniało od natury, była ostatecznie relacja. Samoistność i podmiotowość (rozumność, wolność) merytorycznie znajdowały się na drugim planie. Ojciec, Syn, Duch Święty są jednym Bogiem (współistotni Sobie, jednej natury), a jednocześnie odrębni od Siebie przez wzajemne łączące Ich ze sobą relacje. Osoby Boskie wyrażają w całości Siebie. Są Sobie wzajemnie całkowicie oddane. Osoba jest nośnikiem różnicowania w doskonałej jedności.

¹⁰ Zob. ciekawe wyjaśnienia terminu w: C. Bartnik, *Historia filozofii*, Lublin 2000, s. 486-488.

Dyskusje chrystologiczne ukazały osobę jako nośnika jedności w odrębności działania (natury). Działanie boskie i ludzkie w Jezusie Chrystusie posiada swoje źródło i swój zwornik w Osobie Syna Bożego, która nie przestając być sobą, stała się osobą ludzką. Sobór Chalcedoński (451 r.), na oznaczenie osoby użył dwóch słów greckich: *prosopon* (*persona*) i *hypostasis* (*subsistentia*). Podobnie postąpiono na II Soborze Konstantynopolskim (553 r.) w nauce o Trójcy Przenajświętszej. Tak więc *hypostasis* (*subsistentia*) i *prosopon* (*persona*) oznaczały osobę, a *physis* – naturę.

Podczas dyskusji chrystologicznych pojęcie osoby zaczęto z konieczności odnosić także do człowieka. Czyniono to jednak okazyjnie, nie wprost. Definicję osoby ludzkiej podał dopiero Boecjusz (524 r.): *persona – rationalis naturae individua substantia*. W filozofii i teologii zachodniej definicja ta wyeliminowała inne określenia i funkcjonowała z małymi poprawkami przez całe średniowiecze. Wieki późniejsze też właściwie brały ją za punkt wyjścia do rozważań o człowieku.

Boecjuszowska definicja osoby odznacza się zwięzłością, jasnością i siłą wyrazu. Jest to jej mocna strona. Posiada ona niestety także swoje braki. Przede wszystkim nastąpiła identyfikacja słów: *persona* i *substantia*. W dyskusjach wcześniejszych terminy te traktowano jako dopełniające się i przez to występujące razem, przy czym *hypostasis* tłumaczono przez *subsistentia*, a nie *substantia*. Wymieniane razem wskazywały one na rzeczywistość osoby jako istnienie samoistne, w sobie i przez siebie (*hypostasis – subsistentia*), a zarazem ukierunkowane na drugą osobę, będące w relacji do innych (*prosopon – persona*). U Boecjusza to rozróżnienie nie występuje. Osoba jest substancją, którą cechuje rozumność, i przez to jest swego rodzaju monadą. Potem dodano: *incommunicabilis sui* – nieprzekazywana komukolwiek innemu, jedyna, niepowtarzalna. Tak pojęta osoba pozostawała zamknięta w naturze, była częścią natury ludzkiej, wspólnej wszystkim ludziom i właściwie nie mogła w pełni ujawnić swego życia osobowego.

Boecjusz nadto określił osobę ludzką bez odniesienia jej do Boga. Pokazał człowieka samowystarczalnym, tzn. bez właściwej dla niego przyczyny sprawczej i celowej, jaką jest Trójca Przenajświętsza. Tymczasem Pismo św., mówiąc o relacjach osobowych między Ojcem, Synem i Duchem Świętym, w odniesieniu do Nich pokazuje stworzenie człowieka i życie wieczne. Człowiek monada właściwie nie jest człowiekiem. Także człowiek związany tylko z człowiekiem nie jest do końca człowiekiem. Dopiero człowiek, uczestniczący w Trynitarnej Miłości Ojca, Syna i Duch Świętego jest tym, kim jest z mocy aktu stwórczego, ze swej natury i ze swego celu ostatecznego. „Człowiek odkrywa siebie i kształtuje już swoją osobę za pośrednictwem innego człowieka, ale pełną prawdę o sobie osiąga jedynie wtedy, gdy

wznosi się do tej świadomości, którą Bóg o nim posiada, gdy się znajdzie wewnątrz relacji, określających Osobę Boską¹¹.

Usterki w definicji osoby, którą sformułował Boecjusz, nie przekreślają jej dziejowego znaczenia. Braki można usuwać, a z zajęтым stanowiskiem dyskutować. Jest ona jak kamień milowy, znaczący drogę na „przed” i „po”. Dziś już nie sposób mówić o osobie bez odwoływania się do Boecjusza. Podana przez niego definicja osoby ujmuje minimum, niżej którego zejść już nie można. Wszyscy, którzy starają się uchwycić osobę, muszą to minimum przyjąć: wierzący i niewierzący, indywidualiści i społecznicy. Skutkiem tego definicja podana przez Boecjusza jest akonfesyjna i uniwersalna. On sam był gorliwym chrześcijaninem, wielkiej klasy uczonym i może dlatego udało mu się rozprawić o osobie bez konfesyjnego zabarwienia: o osobach Bożych, o osobie Chrystusa i o osobie ludzkiej.

Boecjusza definicja osoby ujmuje część z definiowanej rzeczywistości. Nadto stara się ją zamknąć w nakreślonych granicach, co zresztą czyni każda definicja. W sferze rzeczy na ogół ta operacja się udaje. W obrębie osoby natomiast z tym jest o wiele trudniej. Osoba bowiem wychylona jest ku wieczności. Jej specyfiką jest właśnie to, że nie jest rzeczą, że istnieje inaczej niż rzeczy. Nie można z niej uczynić przedmiotu poznania w taki sposób, w jaki poznaje się rzeczy. Osoba zawsze do swego poznania domaga się relacji osobowej. Rzeczowa nie wystarcza.

Mankamenty wytknięte Boecjuszowej definicji osoby świadczą o tym, jak bogata jest rzeczywistość nazywana tym słowem. Ci wszyscy, którzy wskazywali na usterki tej definicji, tym samym dawali wyraz, że rzeczywistość jest większa niż zaproponowana jej definicja. Można powiedzieć, iż człowiek jest większy do możliwości słownego jego ujęcia. A jeżeli większy jest człowiek, to także większa jest od definicji komunია osób, jaką jest małżeństwo i rodzina.

II. Obdarowani sobą

Biblia stwierdza, iż od początku źle było człowiekowi być samotnym, dlatego Bóg dał mu pomoc jemu podobną (Rdz 2,18-24). Obdarował mężczyznę kobietą i kobietę mężczyzną. Dar ten zawsze jest od Boga. W małżeństwie obdarowanie staje się także dziełem człowieka. Mężczyzna przez dar z siebie czyni kobietę żoną i matką, a kobieta przez wzajemność daru sprawia, iż mężczyzna staje się mężem i ojcem. Dar ten od strony mężczyzny i kobiety jest osobowy. Osoba jest istotą małżeńskiego i rodzinnego obdarowania. Wszystko inne (posag, majątek) jest na drugim

¹¹ P. Evdokimov, *Prawosławie*, Warszawa 1964, s. 79. Zob. też: T. Špidlik, *Myśl rosyjska – inna wizja człowieka*, Warszawa 2000, s. 18-30.

planie. Cenna osoba wynika z tego, co w niej jest z Boga, i z tego, co ma więcej niż zwierzęta.

1. Cenni w oczach Boga

Godność człowieka jako osoby określa się najczęściej od zewnątrz, tzn. od strony Boga jako przyczyny sprawczej, celowej i wzorczej. Metodę tą stosuje również Jan Paweł II. W adhortacji apostołskiej *Christifideles laici* pisze on: „Godność osoby ludzkiej – jawi się w całym swoim pięknie wówczas, gdy weźmie się pod uwagę jej pochodzenie i przeznaczenie: stworzony przez Boga na jego obraz i podobieństwo, odkupiony drogocenną Krwią Chrystusa, człowiek został wezwany do tego, by być «synem w Synu», żywą świątynią Ducha Świętego, i jest przeznaczony do życia wiecznego w uszczęplającej Komunii z Bogiem” (n. 37).

W ujęciach tych „osoba” występuje jako synonim „człowieka”. Rzeczywiście człowiek jest szczególnym dobrem, skoro Bóg stworzył go z miłości, dał mu zdolność miłowania i powołał go do udziału w pełni miłości. Ta niepodważalna prawda jednak nie zwraca uwagi na to, że człowiek jest osobą i że to właśnie pokazuje jego podobieństwo do Boga oraz jego odrębność od zwierząt. Określenie wielkości człowieka przez przyczynę sprawczą, celową i wzorcą obejmuje wszystko, co człowieka stanowi: jego duszę i ciało, rozum i wolę, uczucia, pragnienia, wzloty i upadki. O wszystkim tym można mówić od tej strony. Godność człowieka w takim ujęciu można przenieść na godność jego życia, istnienia, pochodzenia i celu. Tak postępuje Papież, gdy to co mówi o osobie przenosi na życie: „Godność życia nie wynika jedynie z jego źródeł, czyli z faktu, że pochodzi ono od Boga, ale także z jego celu, z jego przeznaczenia do Komunii z Bogiem poprzez poznanie Go i umiłowanie” (EV, 38).

Aby wyjść z tego opasującego kręgu, trzeba sięgnąć do prawdy, iż człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże (Rdz 1,26). Mówiliśmy już ogólnie, iż obraz jest udziałem w rzeczywistości Pierwowzoru, uobecnia we właściwy sobie sposób Pierwówzór i do Niego odsyła. Biblia mówi, iż jest to relacja między Bogiem a człowiekiem (mężczyzną i kobietą). Nie uszczegółowia ona ani rzeczywistości Boga, ani rzeczywistości człowieka. Stwierdza po prostu: „Stworzył Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1,27). Gdy jednak wiemy, iż właściwością Boga jest istnienie osobowe i że ono także cechuje człowieka, trzeba pójść dalej, by poszukać, jak osoba ludzka odwzorowuje Osoby Trójcy Przenajświętszej.

Osoby Boskie cechują relacje. Znaczący to, iż są One w nieustannym wiecznym dialogu miłości. Stary Testament nie nazywa tego jeszcze po imieniu, ale już daje temu wyraz. Gdy podprowadza opis stworzenia

do zaistnienia człowieka, mówi o Bogu w liczbie mnogiej. Bóg stwarza człowieka, podejmując namysł i prowadząc dialog wewnątrz Siebie. Dialog ten przenosi następnie na człowieka: zaradza jego samotności, daje mu swoje polecenia i człowiek je przyjmuje, pyta i człowiek odpowiada.

Osoba ludzka od początku jest dialogiczna. Jest to zawsze rozmowa inicjowana przez Boga i podejmowana tak lub inaczej przez człowieka. Stwierdzenie, iż „w biologię rodzenia wpisana jest genealogia osoby” (LdR, 9), należy rozumieć tak, iż każdy akt poczęcia człowieka jest związaniem dialogu z Bogiem. Bóg chce każdego człowieka, miłuje go i żąda, by w jego miłość włączała się także miłość rodziców. W zamysle Bożym zaistnienie osoby jest manifestacją Bosko-ludzkiego dialogu.

Człowiek jako osoba może prawidłowo się rozwijać w atmosferze dialogu miłości, biorącego swój początek w łonie matki. Dialog ten przenosi się na rodziców, nigdy jednak nie przestaje być dialogiem Boga z człowiekiem. Bóg, dając rodzicom osobę, powierza ją im jako szczególny swój skarb, o który nie przestaje się troszczyć. Tu zaczyna się niepokój ludzkiego serca. Człowiek nosi go w sobie i uzewnętrznia go na różne sposoby, czasem artystycznie, a czasem brutalnie na sposób zwierzęcy. Niepoprzestawianie na „jest” i ciągłe dążenie do „być” jest właściwością osoby ludzkiej.

Małżonkowie, obdarowując wzajemnie siebie sobą, wychodzą poza obręb natury i wkraczają w świat osoby. W świecie tym jest obecny Bóg nie tylko jako Stwórca i Wszehmoc, podtrzymujący wszystko w istnieniu, lecz przede wszystkim jako Ojciec, Syn i Duch Święty. Obraz pozostaje związany z Pierwowzorem. Każdy, kto ofiarowuje obraz lub go przyjmuje, winien być świadom tego, iż w jego tle znajduje się Pierwotwór. Małżeństwo stwarza wyjątkową szansę osobowego dialogu, w którym to co ludzkie, nasyca się tym, co Boskie i dzięki temu ubogaca się, rozwija się i zmierza do pełni człowieczeństwa.

2. Ważniejsi od rzeczy

W stosunku do przyrody człowiek jest jej włodarzem (Rdz 1,28) i celem. Wszystko bowiem Bóg stworzył dla człowieka (por. KDK, 42). Istnieje on wprawdzie w świecie, jest jego częścią, ale nie utożsamia się ze światem. Istnieje on w świecie inaczej niż rośliny, zwierzęta i inne istoty. Jest to różnica istotowa, a nie stopnia tylko. Jest to istnienie osobowe, podmiotowe, podczas gdy wszystko inne istnieje przedmiotowo na sposób rzeczy. W języku łacińskim istnienie rzeczowe określa się czasownikiem *est*, podczas gdy do istnienia osobowego stosuje się *adest*.

Ze względu na posiadane w sobie właściwości osoby, każdy człowiek w świecie jest jedyny, niepowtarzalny, nieprzekazywalny innemu. Małżeństwo, jako jedność dwojga, jest jedynością dwojga. Nie ma dwóch

małżeństw identycznych, nie ma też dwóch rodzin takich samych. Wszystko inne w świecie, poza człowiekiem, jest ogólne, pospolite. Są to egzemplarze tego lub innego gatunku. Człowiek w świecie jest zawsze celem, a nie środkiem. Bóg go stworzył ze względu na niego samego (por. KDK, 24). Określa to relację „człowiek-świat” i relację „człowiek-człowiek”. W małżeństwie i rodzinie ich członkowie pozostają do siebie zawsze w relacjach osobowych i nigdy w relacjach osobowo-rzeczowych. Ta właściwość stanowi o godności człowieka, jest też normą jego powinności względem jego samego i względem innych¹². Godność zaś to wartość – dobro o wielkiej cenie.

Człowiek jest dobrem bezcennym, bo niewymienialnym. Jest jedyny, nie można go skopiować. Właściwie nie ma kopii ludzkich, każdy człowiek jest oryginałem, pierwowzorem. Nie osiągnie się tego nawet przez klonowanie, tzn. antyludzki zabieg stosowany przez niektórych antyhumanitycznych eksperymentatorów. Nawet największe podobieństwo nie sprawi identyczności. Mażonkowie, świadomi swej wzajemnej godności, przyjmują ją jako wspaniałe, bo jedyne obdarowanie siebie sobą i jako jedyne zadanie odpowiedzialnego przyjęcia daru, tak żeby go nie zniszczyć, lecz ubogacić, uczynić jeszcze bardziej pięknym.

Natura jako przyroda jest nie tylko na zewnątrz człowieka, ona wchodzi w jego *compositum*. Chemiczy, stwierdzają, iż ciało ludzkie składa się z tych samych pierwiastków co inne organizmy, biologowie dostrzegają w nim podobieństwo procesów życiowych do spotykanych gdzie indziej, a anatomicznie uczą o podobieństwie ciała ludzkiego do ciała wyżej zorganizowanych zwierząt. R. Ingarden stwierdza, że człowiek, chociaż nie zgadza się na to, by być częścią przyrody, to jednocześnie nie może się od niej oderwać i jest skłonny uznać, „że procesy życiowe zachodzące w ciele [człowieka] i nawet w jego duszy nie są w zasadzie innego rodzaju niż procesy rozgrywające się w zwierzętach”¹³. Zaraz potem dodaje, że „natura ludzka polega na nieustannym wysiłku przekraczania granic zwierzęcości tkwiącej w człowieku i wyrastania ponad nią człowieczeństwem i rolą człowieka jako twórcy wartości. Bez tej misji i bez tego wysiłku wyrastania ponad samego siebie człowiek zapada z powrotem i bez ratunku w swoją czystą zwierzęcość, która stanowi jego śmierć”¹⁴.

W tle tego atrakcyjnego, lecz wybiórczego sądu o człowieku znajduje się Arystotelesowskie określenie człowieka jako *animal rationale*. Jest to błęd-

¹² Pisałem o tym szeroko w art. Człowiek ważniejszy od rzeczy, w: Człowiek-etyka-ekonomia, Białystok 2001, s. 7-18.

¹³ R. Ingarden, *Książeczka o człowieku*, Kraków 1973, s. 15.

¹⁴ Tamże, s. 26.

ny punkt wyjścia, który nigdy nie doprowadzi do celu. Zwierzę pozostanie zwierzęciem, nawet jeśli przyda mu się cechę bytu rozumnego i społecznego. A człowiek jest człowiekiem, nawet jeśli żyje w całkowitej samotności, nie używa rozumu lub nie myśli. To właśnie osoba wynosi go ponad świat zwierzęcy i włada jego ludzką naturą.

W badaniu relacji między osobą a naturą w człowieku nie zawsze potrafiono określić, co jest merytorycznie pierwsze. Przyczynił się do tego znacznie Boecjusz, stawiając znak równości między osobą a naturą wyposażoną w samotność, indywidualność i rozumność. Niektóre teorie przypominały konstrukcję, w której natura jest fundamentem, a osoba – nadbudową. Na szczęście dziś zwolenników takich poglądów jest coraz mniej. Większość natomiast utrzymuje, że człowiek od początku jest osobą.

Nie chodzi tu jedynie o początek chronologiczny, o to, kiedy i w jakim momencie następuje animacja ciała. Idzie tu o pierwszeństwo merytoryczne. Osoba jest pierwsza, tzn. iż ona od początku organizuje materię w ciało ludzkie. Zawiera ona w sobie kod bycia sobą, posiadania siebie i władania sobą. Możliwość ta aktualizuje się stopniowo wraz z rozwojem człowieka. Gdy człowiek osiąga odpowiedni stopień dojrzałości, zaczyna sam świadomie i dobrowolnie kierować sobą jako osobowy podmiot swoich czynów. Proces ten zachodzi tylko w człowieku i świadczy o jego wyższości nad światem przyrody.

Niezwykłość organizmu ludzkiego nie jest racją ostateczną do uznania jego niezwykłej godności. Nawet jedyność i niepowtarzalność każdego istnienia ludzkiego nie zagwarantuje mu takiej kwalifikacji. Może to uczynić jedynie Bóg. Dopiero w świetle Objawienia można zobaczyć człowieka jako dobro przewyższające wszystkie inne dobra stworzone. Takim Bóg stworzył człowieka, takim pragnie go mieć i chce, by inni go za takiego uważali. Człowiek żyje wedle prawdy wtedy, gdy dobrowolnie uznaje, że Bóg go stworzył z miłości i gdy powierza Mu się w odwzajemnionej miłości (por. KDK, 14).

Transcendentny charakter osoby sprawia, że życie ludzkie indywidualne, społeczne, małżeńskie i rodzinne – nie daje się zamknąć w granicach wy-mogów natury ludzkiej. Ono przejawia się w inny sposób niż bezrozumna i bezduszna natura. Do natury człowieka należy to, iż posiada on istnienie osobowe. Natura jest w nim źródłem dynamizmu, a osoba jego podmiotowym urzeczywistnieniem.

III. Dwoje w jedności

Małżeńskie „my” składa się z dwojga „ja”. Są one autonomiczne, niesprowadzalne do siebie. Nie można nimi zawładnąć ani ich zawłaszczyć sobie. Komunia powstaje przez zjednoczenie, a nie przez wchłonięcie lub re-

dukcję. „Ja” jest kategorią bytową, będącą źródłem działań człowieka i ich podmiotem¹⁵.

1. Tożsamość i jedność ludzkiego „ja”

Na istnienie „ja” w człowieku wskazuje jego pierwotne i bezpośrednie doświadczenie. Występuje ono we wszystkich świadomych przeżyciach psychicznych człowieka. Jest ono pewne, nie można go zanegować, stanowi bowiem warunek wstępny uznania kogoś za człowieka. „Jeśli bowiem – pisze M. A. Krąpiec – ktoś nie ma świadomości siebie, jeśli ktoś nie jest *compus sui* – nie jest w ogóle uznawany za człowieka spełniającego świadomie swój czyn i jest nawet w postępowaniu prawnosądowym uznany za nieodpowiedzialnego”¹⁶.

Ludzkie „ja” nie utożsamia się z jego uświadamianiem. Inaczej bowiem ludzie tracący chwilowo świadomość traciłoby własne „ja”. Nie sprowadza się także do świadomie podejmowanych przez człowieka czynów. W przeciwnym bowiem razie nie byłoby go w czynnościach nieuświadamianych. „Ja” w człowieku istnieje zawsze, od poczęcia na wieczność. Nawet śmierć go nie usuwa. Należy ono do istoty człowieka i wiąże się nierozzerwalnie z jego istnieniem. Każdy człowiek istnieje jako konkretne „ja”, powiązane różnorodnymi relacjami ze światem osób i rzeczy.

Uświadamianie własnego „ja” odbywa się w człowieku stopniowo i może osiągać różne poziomy wyrażenia. Zależy to od wielu uwarunkowań człowieka – wewnętrznych i zewnętrznych. Wpływają na nie m.in.: wiek, zdolności poznawcze, stopień osiągniętej wolności, rozwój duchowy, środowisko życia. Każdy człowiek, świadomy siebie, mówi o sobie „ja”. Gdy tego nie czyni, znaczy, że jest chory na utratę świadomości lub na jej psychiczne skrzywienie.

Ludzkie „ja”, które zawsze jest jedyne i ogarnia sobą całość ludzkiego życia, istnieje w sobie, a nie w czymś innym. Nie ma w człowieku nic, co by je wyprzedzało. Ono od początku organizuje materię w ciało i steruje wszystkimi procesami psychiczno-fizycznymi zachodzącymi w człowieku. Istnieje ono w obrębie natury ludzkiej: ciała i duszy, rozumu i wolności. Mając Boga za cel, nie zadowala się tym, co może osiągnąć ze swej natury, lecz dąży do przeciwstawienia.

Małżeństwo jest podobne do budowli, która wspiera się – jak na kolumnach – na dwojgu „ja”. Moc kolumn warunkuje trwałość budowli. O tę moc małżonkowie winni dbać indywidualnie i razem. Staranie to obejmuje sobą

¹⁵ Podkreślał to już św. Jan Chryzostom. Zob. T. Śpidlik, *Myśl rosyjska – inna wizja człowieka*, dz. cyt., s. 22.

¹⁶ M. A. Krąpiec, *Ja – człowiek. Zarys antropologii filozoficznej*, Lublin 1974, s. 109.

to, czego należy unikać, i to, co należy czynić. I tak nie należy skracać ani wydłużać dystansu, jaki wyznaczają „ja” małżonków. Autonomia „ja” określa relację do „ty”. Zbyt bliskie i zbyt dalekie rozstawienie kolumn powoduje chwieianie się budowli i może doprowadzić do jej ruiny.

Wprawdzie w małżeństwie funkcjonuje powiedzenie „mój mąż” lub „moja żona”, ale nie oznacza ono zawłaszczenia. Zaimek dzierżawczy w tym przypadku wskazuje na złożenie daru, jego przyjęcie i odwzajemnienie – tylko pod takim warunkiem dar ten jest osobowy i nie poniża człowieka. Umniejszanie się miłości w obdarowaniu ściąga relacje osobowe ku rzeczowym.

Być razem w małżeństwie polega na poznaniu własnego „ja”, przychodzeniu wzajemnie z pomocą ku poszanowaniu własnego „ja”. Wszak być osobą – to być sobą, posiadać siebie i władać sobą. Podstawę ku temu daje istnienie w sobie, uzasadnienia dostarcza rozum, a siłą napędową jest wola. Dąży ona do dobra. Rozum pokazuje, gdzie ono się znajduje i co nim jest prawdziwe. Z dobra dwojga „ja” powstaje *bonum commune* na rzecz jednostki i wspólnot ludzkich.

Dowartościowanie indywidualnego „ja” w małżeństwie czyni ten związek pięknym. Nie ma w nim zniewolenia z jednej lub z drugiej strony: panowania nad żoną i trzymania męża pod pantoflem małżeńskim. Uzyskanie równowagi w wartościowaniu dwojga „ja” w małżeństwie jest często trudne. Bez niego jednak traci ono swoje piękno, a małżonków zwykle skazuje na cierpienie.

Małżonkowie odpowiadają nie tylko za siebie, lecz także za przekazywanie życia, które prowadzi do powstania rodziny. Świadomi tego, iż „ja” człowieka zaczyna się w jego zaistnieniu, traktują akt poczęcia, jako współpracę z Bogiem w zaistnieniu osoby ludzkiej. To Bóg powierza im tę osobę, z zadaniem doprowadzenia jej do stanu dojrzałości. „W osobową konstrukcję każdego i wszystkich wpisana jest rola Boga, który chce, aby człowiek posiadał celowość jemu tylko właściwą. Bóg daje człowieka jemu samemu, dając go zarazem rodzinie i społeczeństwu. Rodzice, stając wobec nowej ludzkiej istoty, mają lub winni mieć pełną świadomość tego, że Bóg chce tego człowieka dla niego samego” (LdR, 9).

Poczęte dziecko nie jest nasieniem wrzuconym w glebę ani częścią ciała matki. Od początku posiada ono swoje osobowe „ja”, domagające się poszanowania i stworzenia mu warunków do życia. Nie jest ono własnością rodziców, tak że mogliby decydować o jego odrzuceniu. Przynależy ono do rodziców jako szczególne osobowe dobro powierzone im przez Boga: dane im i zadane.

Podstawowym warunkiem wychowawczym rodziców względem poczętego dziecka jest przyjście mu z pomocą do uświadomienia własnego „ja”,

właściwego jego zrozumienia i kształtowania. Wychowanie wszak to kształtowanie osoby, a nie hodowanie natury. Proces ten niesie dobro dla dziecka i rodziców. Oni w nim sami się rozwijają, otrzymują nowe możliwości lepszego rozumienia siebie.

„Ja” małżeńskie, przekształcając się w „ja” rodzicielskie, zyskuje nową jakość. Małżeństwa bezdzielne, nawet jeśli związane są miłością, są uboższe od małżeństw dzielnych. „Ja” dziecka dopełnia „my” małżonków i znajduje w nim dla siebie konieczne warunki rozwoju. Są one uszczuplone, gdy dziecku brakuje ojca lub matki. Zespolenie rodzinnych „ja” we wzajemnym rozumieniu, poszanowaniu, obopólnym pragnieniu dobra stanowi wstępny warunek indywidualnego rozwoju człowieka i podstawę wspólnoty ludzkiej. Gdzie nie ma akceptacji „ja”, tam nie ma fundamentu do zbudowania „my”.

2. Podmiotowość istnienia i działania człowieka

Właściwością ludzkiego „ja” jest jego podmiotowość. Ujawnia się ono w chwili, gdy człowiek odkrywa, że nie tylko jest sobą, lecz że również posiada siebie i włada sobą. Świadomość bycia sobą sięga wstecz tak daleko, jak daleko w przeszłość sięga jego pamięć. Mimo, że co siedem lat wymieniają się w ciele ludzkim komórki, a człowiek zmienia co jakiś czas swój wygląd, od stanu dziecięcego przechodzi w wiek młodzieńczy, a potem dojrzały, to jednak na każdym etapie swego rozwoju ma świadomość, że jest to on, a nie kto inny. On jest osobą we wszystkich zmieniających się okolicznościach i stanach swego życia.

Poznając siebie, człowiek odkrywa, że jest panem siebie i może kierować swoim zachowaniem, postępowaniem i działaniem. Właściwość tę uzewnętrznia pierwsze „nie” wypowiedziane przez dziecko swoim rodzicom. Płacz, krzyk, bunt dziecka jest jego obroną przed zawładnięciem nim, to znaczy traktowaniem go jak rzeczy. W stanach tych dziecko przejawia swoje prawo do osobowego istnienia. Ono po prostu jest sobą. Zachowanie inne przeczyłoby tej prawdzie lub ją zaciemniało.

Podmiotowość człowieka określa sposób jego istnienia. Istnieje on w świecie inaczej niż rzeczy lub zwierzęta, bo jest wolny i obdarzony rozumem. Wolność przekracza układy przyczynowo-skutkowe i nie mieści się w ramach fizycznego determinizmu. Powstaje ona wprawdzie uwarunkowana naturą ludzką na poziomie fizycznym, psychicznym i etycznym, ale nie jest przez nią zmieniona lub umniejszona. Do natury człowieka bowiem należy to, iż jest on wolny i może nawet występować przeciw sobie.

Wolność ma w sobie coś z panowania, a to jest wyrazem królewskości. Być podmiotem – to być panem i królem: w stosunku do świata przyrody, do siebie samego i innych ludzi. W tym przejawia się godność człowieka. W stosunku do przyrody, człowiek jest jej włodarzem, w stosunku do siebie

jest panem swoich czynów, w stosunku do innych ludzi jest królem, który swoim zachowaniem prowadzi ich ku wyzwoleniu, a nie zniewoleniu.

W ten sposób podmiotowość przejawia się w podwójnym ruchu: ku sobie i ku innym; do wewnątrz i na zewnątrz; ku subiektywności i w kierunku zewnętrznej obiektywności. Podmiotowość zakorzenia się w wewnętrznym świecie, aby tworzyć wokół siebie świat osobowych relacji.

„Ja” człowieka stanowi sanktuarium, w którym on sam tylko przebywa duchową przestrzeń, do której nikt nie ma wstępu. Miejsca tego nikomu nie można odstępować, ani też nikt inny nie może go zająć: siłą, perswazją, czy miłością. Przez miłość człowiek jest osobą, to znaczy bytem nieprzekazywalnym, niewymienialnym, jedynym. Nie jest to wszakże przestrzeń martwa, podobna do szalenie zamkniętego bunkra. Przeciwnie jest ona życiem, obszarem życia właściwego tylko człowiekowi, przez które on jest sobą i różni się od zwierząt.

W obrębie tym człowiek prowadzi nieustanną rozmowę z samym sobą i z Bogiem (nazwanym i nienazwanym), dokonuje obrachunków, snuje plany, pochwała siebie lub karze. Być podmiotem wszak znaczy nie tylko „być pod”, lecz także „być w sobie”. Człowiek osoba dźwiga ludzką naturę i żyje swoim własnym życiem: zgodnym ze swoją naturą, życiem osobowym.

Swoje duchowe wnętrze człowiek ma obowiązek strzec, przyozdabiać, ubogacać. Ma ono swoją intymność, którą zabezpiecza cisza, skupienie, medytacja. Broni się zaś przed taką rozrywką, która odrywa człowieka od niego samego, pograża w wewnętrzny zgiełk i czyni zeń więźnia jego zachcianek, przyzwyczajzeń, pożądań¹⁷. W głąb tego wnętrza wchodzi się zwykle przez modlitwę, kulturę i naukę.

Jakkolwiek człowiek w swoim najgłębszym „ja” jest sam, to jednak nie jest „monadą bez okien”¹⁸. Żyje w powiązaniu ze światem przyrody i ludźmi, przesyła i odbiera informacje. By zachować swoją wewnętrzność, musi wychodzić poza nią, by zaś pozostawać we właściwych relacjach z zewnętrznością, musi chronić swoją wewnętrzność.

Małżeństwo opiera się na tej prawdzie. Jest ono komunią, tj. zjednoczeniem i to bardzo daleko wchodzącym w głąb człowieka, ale „komunią osób”, tzn. bytów autonomicznych, nieredukowalnym do czego innego. Interioryzacja i eksterioryzacja są w nim ściśle ze sobą związane. Prawo to rządzi także życiem rodzinnym.

Podmiotowość warunkuje małżeński związek. Bez niej nigdy nie będzie on komunią, zawsze będzie zbliżał się ku monadzie lub luźnemu

¹⁷ E. Mounier, Wprowadzenie do egzystencjalizmów, Warszawa 1964, s. 48.

¹⁸ Powiedzenie W. Levinasa wykorzystywane obficie przez J. Tischnera w: Filozofia dramatu, Paris 1990.

zjednoczeniu. Tylko ludzie wolni, świadomi i odpowiedzialni mogą tworzyć komunie osób i znajdować w niej wszystko to, co jest potrzebne do indywidualnego rozwoju. „Istnienie osobowe jest zawsze polem, gdzie odruch eksterioryzacji ściera się z odruchem interioryzacji, przy czym oba są dla niego czymś istotnym, mogą bowiem bądź je zatruć, bądź rozproszyć”¹⁹. Małżeństwo urzeczywistnia się przez wzajemne obdarowywanie sobą. Małżonkowie są dla siebie osobowym darem. Każdy z nich uważa siebie za swój własny dar, nie cudzy, zdobywa go też swoim własnym codziennym wysiłkiem. Dobro tego daru wszakże powiększa się przez życie wspólne, a nie tylko przez indywidualną pracę. Dar odwzajemniony podobny jest do pąka kwiatu: przyjęty – zakwita, odrzucony – usycha.

Podmiotowość człowieka jest siłą, która może zespalać, ale też i rozdzierać. Zależy to od tego, jak zostanie ukierunkowana. Z natury swej osoba jest komunijna, a małżeństwo i rodzina są tego wyrazem i potwierdzeniem. Człowiek jednak może tak zdeterminować swoją podmiotowość, że stanie się utrudnieniem do tworzenia komunii, a nie pomocą. Już samo to, że do osoby należy jej jedność i niezastępowalność, sprawia, że nie wszystko w człowieku może stać się wspólnym. Może nim wprawdzie być, ale zawsze jako autonomiczne. Gdy natomiast strony swoją podmiotowość potraktują egotycznie, może ona wtedy być przeszkodą do osiągnięcia jedności. W takiej sytuacji różnorodność między mężczyzną a kobietą, piękna z natury, staje się brzydka na skutek niewłaściwego zindywidualizowania. Możliwości tego rodzaju brzydoty jest tak wiele, że nie sposób ich tu wymienić. Gdy człowiek jest sobą w sposób egoistyczny, zwykle inni przy nim nie mogą być sobą. Podmiotowość takiego człowieka niszczy podmiotowość innych ludzi: *per excessum* lub *per defectum*. Na krótką metę lekarstwem na tę chorobę może być pójście na kompromis lub zdobycie się na heroizm poświęcenia się drugiej osobie. Na dalszą metę jednak wytrzymanie powstającego w tej sytuacji napięcia jest bardzo trudne i zwykle kończy się rozwodem. Dotyczy to oczywiście formacji podmiotu, a nie jego ontycznego fundamentu. Formacja jest od człowieka, fundament – od Boga. Wszystko, co Bóg stwarza jest dobre i piękne.

IV. Jedność dwojga

Małżeństwo – to nie tylko dwa podmioty żyjące razem, lecz także jedność dwojga. „Ja” męża i żony tworzą małżeńskie „my”. I podobnie jak orkiestra nie jest tylko sumą instrumentów, tak również małżeńska symfonia nie jest jedynie zsumowaniem głosów mężczyzny i kobiety. Ma ona swoją

¹⁹ E. Mounier, Wprowadzenie do egzystencjalizmów, dz. cyt., s. 56.

prawną i moralną podmiotowość, jest komunią, tzn. czymś więcej niż wspólnotą lub jakimkolwiek innym związkiem²⁰.

1. Komunijność osoby ludzkiej

Komunijny charakter osoby znalazł zapis w terminologii greckiej i łacińskiej. Z dwóch słów greckich (*hypostasis* i *prosopon*) oraz ich łacińskich odpowiedników (*substantia*, *persona*), *hypostasis* – *substantia* wyrażają podmiotowość człowieka, a *prosopon* – *persona* wskazują na jego ukierunkowania na drugi podmiot. W sporach trynitarnych zwrócono uwagę na to, że w Bogu trzy *Hypostasy* są związane ze sobą relacjami, które je odróżniają od siebie, mimo że posiadają one jedną Boską Istotę. Relacje istotowe określają Boskie Osoby, inaczej mówiąc, wchodzą do definicji Osoby. W Chrystusie Boska Osoba Syna pozostaje w relacji do Boskiej Natury Syna Bożego i ludzkiej natury Jezusa Chrystusa. Jest to relacja ontyczna, a nie moralna tylko.

Pewne zaciemnienie problemu spowodował Boecjusz, który wyakcentował podmiotowość osoby kosztem jej relacyjności. Relacja w definicji Boecjuszowskiej występuje pośrednio pod zasłoną rozumnej samoistności, która jako odpowiedzialny podmiot odpowiada przede wszystkim za innych, a nie tylko za siebie. Dzisiaj ten cień już nie występuje. Do jego usunięcia przyczynili się personaliści, a zwłaszcza Jan Paweł II. Podmiotowość i komunijność osoby ludzkiej uważa się za rzeczywistość, a nie za życzenie, by tak było.

Komunijność osoby ujawnia się w zaistnieniu, rozwoju i ostatecznym ukierunkowaniu. Widać ją już nawet od strony biologicznej. Wszak poczęcie się człowieka następuje po połączeniu się ze sobą dwóch komórek: męskiej i żeńskiej. Prawo to rządzi naturalnym poczęciem i sztucznym zapłodnieniem. Tylko poczęcie Jezusa Chrystusa było nowym stworzeniem. Zawsze też poczyną się osoba obdarowana ludzką naturą, której właściwością jest zdolność do zawiązywania nowej komunii i życia w niej.

Ludzką relację między mężczyzną a kobietą w przekazywaniu nowego życia przenika relacja Boga do nich, która ogarnia sobą poczęte dziecko. Ma ono w sobie wyciśnięte dwojake podobieństwo: do Boga i do własnych rodziców. Tworzy ono rzeczywistą relację między obrazem a Pierwowzorem. Obraz Boży jest źródłem i modelem podobieństwa do ludzi, zdolnością miłowania i brania odpowiedzialności za wspólnotę, wyartykułowaniem powołania (por. FC, 11). Relacja człowieka do Boga merytorycznie wyprzedza relacje międzyludzkie, czasowo natomiast występuje z nimi ra-

²⁰ Pisałem o tym szeroko w: „Osoba-komunia” w nauczaniu Jana Pawła II, *Studia Teologiczne*. Białystok, Drohiczyn, Łomża 2001, nr 19, s. 43-58.

zem. Dzięki komunijności osoby ludzkiej względem Boga, może być trwałą i mocną komunijność małżeńska i rodzinna.

Przy wroście człowieka komunijność wyraża się przez komunikację. Zaczyna się ona już w okresie prenatalnym, w którym matka nawiązuje żywy kontakt z dzieckiem w jej łonie. Współczesne badania pokazują, iż komunikacja jest obustronna, tzn. iż także dziecko reaguje na sygnały matki i nawet na nie odpowiada. Rozwija się ona bardzo szybko po urodzeniu się dziecka.

Nowonarodzony człowiek ma zdolność posługiwania się symbolami, jest istotą symbolotwórczą. Ujawnia się w tym jego władza nad sobą samym (człowiek przez symbol uzewnętrznia siebie) oraz jego podmiotowość w stosunku do ludzi i świata rzeczy. Zdolność ta jest komunijna, a jej dynamika pulsuje w ruchu od siebie i do siebie. Komunikacja osobowa jest zawsze zwrotna.

Odgrywa ona ogromną rolę w rozwoju osobowym człowieka, od wieku niemowlęctwa aż po późną starość. Przez komunikację osobową człowiek wychodzi ze sfery instynktów i wchodzi w świat kultury. Zdobywane informacje przetwarza i posługuje się nimi nie tylko do zachowania bytu, lecz przede wszystkim do zdobywania osobowych relacji.

Człowiek rozwija się przez naśladowanie innych, czerpanie od nich wiedzy, korzystanie z ich doświadczeń. Przejmuje ich hierarchię wartości i stara się wedle niej układać własne życie. Uczy się poznawania prawdy, dobra i piękna, aby na ich fundamentach budować swój własny świat. Jego potrzeby nie zatrzymują się na zaspokojeniu głodu ciała, wznoszą się wyżej do osiągnięcia wspólnoty ducha. Przez bycie razem człowiek zwielokrotnia swoją radość i umniejsza swój smutek. Małżeństwo i rodzina wychodzą tym potrzebom naprzeciw.

Komunikacja osobowa napotyka na swej drodze na wiele przeszkód. Wszystko to, co umniejsza podmiotowość człowieka, utrudnia także stworzenie więzów. Także wadliwe wychowanie może powodować szkody w komunikacji. Poza samolubstwem, egoizmem, ciasnotą horyzontów jest jeszcze coś, co można nazwać „zafoliowaniem”. Polega ono na szczelnym zamknięciu się na uwagi z zewnątrz. Stan ten ma swoje przyczyny. Gdy wystąpi u jednej ze stron, czyni komuniję niemożliwą. Gdy wystąpi po obu stronach, prowadzi do sytuacji paranoidalnych. Paraliżuje dialog, uczenie się, rozwój. Tacy małżonkowie są tylko dwiema substancjami i niczym więcej. Ich wspólnota nigdy nie stanie się komunią osób.

Skorupę tego rodzaju można przebić siłą lub miłością. Pierwszym środkiem posługują się zakłady karne. W małżeństwie nie zdaje on egzaminu. Gdy posłuch wymusza się strachem, skutkuje on na krótko i zwykle kończy się reaktywnym zachowaniem: ucieczką lub stoczeniem bitwy. Jedno i dru-

gie wyjście nie sprzyja ani małżeństwu, ani rodzinie. Jest to gwałt zadany osobie, która nie może zrealizować swojej komunijności.

Miłość natomiast czyni cuda. Każdy bowiem człowiek pragnie kochać i być kochanym. Pragnienie to wydobywa się z głębi jego istoty. Miłość należy do ontycznej struktury osoby i przejawia się na zewnątrz jako powinność ontyczna osoby (por. MuDi, 29). Ze wszystkich sposobów, jakimi osoba oznajmia siebie, najbardziej wyrazistym i przekonywującym jest miłość. Dlatego małżeństwo i rodzina, żyjące na co dzień w miłości, dają dowód, iż rzeczywiście są komunią osób.

Kierunek, jaki przyjmuje miłość małżeńska i rodzinna, nie zatrzymuje się na człowieku, lecz sięga Boga. Na tym polega misterium małżeństwa, iż przenosi w widzialność świata niewidzialną miłość Boga i sama do niej zdąża. Jednym słowem, komunijność osoby ludzkiej zakorzenia się w Bogu i wzrasta ku Niemu. W pewien sposób, będąc rzeczywistością ludzką, przekracza samą siebie, nie tak jednak, by porzucić to, co ludzkie, lecz tak, by to, co ludzkie prowadzić do pełni człowieczeństwa. Czym jest rzeczywistość osoby, pokazuje dopiero misterium Trójcy Przenajświętszej. Między osobowym istnieniem Boga a osobowym istnieniem człowieka znajduje się przepaść bytu, Bóg jednak sam pokonuje tę przepaść i zaprasza człowieka do przekroczenia jej z Nim razem.

2. Dynamika komunii osób

Małżeństwo jako komunია osób jest rzeczywistością dynamiczną i dzięki temu może stać się rodziną. Za cel ma ono dobro wspólne i indywidualne. Będąc we wspólnocie małżeńsko-rodzinnej, człowiek sam się rozwija, a rozwijając własną osobowość, wzbogaca komunię swego życia.

Dynamika tej komunii rodzi się z odkrycia, zachwyty i poszanowania daru, jakim są dla siebie małżonkowie. Osoba ludzka, bowiem jest skarbem, pochodzącym od Boga. Zawiera w sobie ukryte piękno i posiada swoją bezcenną wartość. Dobra tego nie wolno zamieniać na inne, trzeba je strzec i pielęgnować nawet za cenę zaszczytów, stanowisk lub materialnego bogactwa. Rezygnacja z bycia osobą dla czegokolwiek pomniejsza człowieka i czyni go brzydkim.

Strzeżenie tego skarbu nie jest egoizmem, tak jak miłość samego siebie nie jest samolubstwem. Tylko ten, kto szanuje swoją osobową godność, może szanować godność innych. I tylko dar niezniszczalny, jakim jest osoba, może tworzyć niezniszczalną komunię osób, tworzącą dynamikę złożenia, przyjęcia i odwzajemnienia daru. Wielkość i piękno wymiany daru w małżeństwie i rodzinie wynika stąd, że przekracza ono ziemskie granice. Osoba ludzka i małżeńsko-rodzinna komunია osób od Boga wychodzą i zdążają ku Bogu, jako pełni dobra, piękna i życia. Bóg nie jest alternatywą czło-

wieka. Osoba ludzka wtedy osiąga najwyższy pułap swego rozwoju, gdy tworząc ludzką komunię osób, zanurza się w komunii Osób Boskich.

Wartkim nurtem dynamiki komunii małżeńskiej i rodzinnej jest odkrywcość. Każdy zdrowy człowiek rodzi się jako odkrywca. Zdolność tę ujawnia stopniowo, lecz systematycznie i zwykle przez całe życie. W pierwszych miesiącach po urodzeniu dziecko uczy się odkrywać i poznawać twarz swoich rodziców: matki i ojca. Potem przenosi wzrok na innych ludzi i rzeczy wokół siebie. Następnie uczy się nazywać to, co widzi, a między 8 a 10 rokiem życia przechodzi z postawy „jestem kochany”, do postawy „kocham”²¹. Rodzi się w nim też zainteresowanie drugą płcią.

Okres narzeczeński potęguje dynamikę poznania i odkrywania i stanowi zwykle warunek zawarcia małżeństwa. Kryteria, jakie na tym etapie ludzie stosują do drugiej osoby to najczęściej: cechy własnej matki lub ojca, osobiste upodobania, względnie ideał utworzony przez wiedzę zdobytą z zewnątrz. Zwykle stopień wzajemnego poznania się w narzeczeństwie jest cząstkowy lub niedoskonały i w małżeństwie przechodzi korektę i uzupełnienie.

Małżeństwo jest szczególnego rodzaju drogą w nieznaną i przez to przygodą ciągłego odkrywania. Bliskość bowiem między osobami jest w nim i duchowa, i cielesna. Jest to poznanie, które rodzi życie. Sami małżonkowie w następstwie tego poznania rodzą wzajemnie siebie i dają początek nowemu życiu, jakim jest poczęte dziecko. Zachodzi wówczas przejście od poznania do tworzenia. Wzajemne poznawanie się i tworzenie razem przy udziale Boga – Dawcy wszelkiej radości.

Małżeństwo jest drogą prowadzącą w nieznaną. Wprawdzie dużo się o nim pisze i mówi, ale wiedza ta odnosi się do wszystkich małżeństw, a tu chodzi o konkretnego małżonka. Trochę się wie o nim z okresu narzeczeństwa. Cóż, kiedy ogląd ten odbywa się przez „różowe okulary”, posiada zabarwienie uczuciowe i przez to różni się z obiektywizmem. Poznawanie siebie w małżeństwie nie odbywa się przy zastosowaniu metod naukowych. Jest ono następstwem codziennego życia, nawet jeśli małżonkowie są naukowcami, specjalistami od małżeństwa i rodziny. Odkrywanie to, jeśli nie ma się zakończyć zgrzytem w postaci rozwodu, wymaga od stron wiele cierpliwości, taktu, zrozumienia, a przede wszystkim miłości.

Osoba jest otwarta na nieskończoność i przez to posiada w sobie zawsze coś nowego do odkrycia. Musi tego tylko chcieć, to znaczy rzeczywistość pozostać otwartą, a nie zablokowaną. Także poznający jest osobą i winien być świadom tego, że odnajdzie się tylko wtedy, gdy pozostanie bezinteresownym darem z siebie. Nie może on z butami wchodzić w cu-

²¹ E. From, *O sztuce miłości*, Warszawa 1971, s. 48-49.

dze sumienie, deptać praw osoby, siłą jej zawłaszczając i czynić z niej przedmiot użycia.

W języku biblijnym stosunek cielesny nazywa się poznaniem. Pojęcie to zwykle jest dopełniane przez „poczęcie”; poznał i poczęła. Poznanie rodzi życie. Jeśli nie prowadzi do życia, nie jest w pełni poznaniem, brakuje mu czegoś istotnego. Również między małżonkami akt cielesny jest stopniem poznania, który daje szczęście, jeśli po obu stronach odbywa się w miłości, a niesie rozczarowanie, jeśli tego nie ma.

Płynie z tego obustronny obowiązek przede wszystkim troski o miłość, aby była ona żywa. Gdy miłość stygnie, małżonkowie powszednieją sobie, a życie małżeńskie staje się ciężarem. Odkrywanie zamienia się w nudę, która każdego dnia potwierdza negatywne spostrzeżenie początku. Gdy natomiast miłość kwitnie, wtedy nawet ułomności stają się znośne, a braki jednego małżonka są pokonywane szlachetnością drugiego. Takiemu małżeństwu nie grozi rutyna, chociażby codziennie musiało powtarzać te same czynności. Miłość zawsze jest wyprawą w nieznaną i nie przeszkadza jej, iż odbywa się ją z tą samą osobą.

Gdy dynamika ta zaczyna słabnąć, rozpoczyna się proces osamotnienia. Powoli, wszystko to, co na początku było piękne i pociągające, zaczyna brzydnąć i odpychać. „Przychodzi kłopot, z którym nie można sobie poradzić. Nawet trudno już płakać, świat dziwnie szarzeje, kobieta płacze, mężczyzna łamie nerwowo palce [...] druga połowa w małżeństwie zapomina o rocznicy ślubu, o imieninach, urodzinach, o niektórych zakupach na co dzień [...] przychodzi wygaśnięcie uczuć, obcość, zbyteczność, zawada, czasami zdrada”²².

Dzieje się tak zwykle z powodu zlekceważenia, pogardzenia lub przekroczenia praw, którymi rządzi się komunizm osób. O prawach tych można się dowiedzieć z książek, z rozmów, z obserwacji, a nawet ze zdrowego rozsądku. Nie tworzą one jednak fizycznego porządku, którym rządzi konieczność przyczynowo-skutkowego układu. Komunizm osób, jaką jest małżeństwo i rodzina jest związkiem wolnym i jedynym. Przy całej wiedzy, jaką posiadają tworzący ją ludzie, muszą uczyć się jej od nowa i osobiście. Jest to wyprawa po skarb, który znajduje się na bardzo wysokiej górze.

Bishop Edward Ozorowski: Marriage as a communion of Persons

The concept of person originated within Greek and Roman culture and there it has its verbal equivalents. The most important among them are: hypostasis (substantia), prosopon (persona), ousia (essentia) and physis (natura).

²² C. Bartnik, *Prosopopoesis*, Lublin 2001, s. 230.

In Christianity the concept of person was elaborated mainly in trinitary debates by stressing the interrelation of the Divine Persons. During Christological discussions the concept of person was also referred to man.

The Divine Persons are characterized by relations. That means that they remain in the continual and perpetual dialogue of love. Marriage and the family constitute an exceptional occasion for personal dialogue. Marriage, as a unity of two, is a uniqueness of two. The Marital "we" is composed of two "I's". They are autonomic and irreducible to each other. Marriage as a communion of persons is a dynamic reality and that is why it can become a family. The marital "I", while being transpermed in to the parental "I" obtains anew quality. The "I" of the child complements the marital "we" of the spouses and thus finds conditions necessary for its development.

The human person, as well as the marital and parental communion of persons, originate from God and proceed to God who is complete goodness, beauty and life.

The human person attains the height of his/her development and creating in the human communion of the Divine Persons.